ROK III. — ZESZYT 3.
:: :: [Maj 1928.] :: ::

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20.



ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

Zjazd Pań Prezydentek.

Tegoroczny zjazd Pań Prezydentek i Delegatek związkowych sodalicyj Pań wiejskich odbędzie się w gościnnym domu Prezydentki sodalicji poznańskiej, Pani W. Szułdrzyńskiej w Bolechowie, w dniach 21, 22 i 23 maja.

Bolechowo leży na linji kolejowej Poznań-Wągrowiec o 40 minut od Poznania. Dwór bardzo blisko stacji kolejowej tejże nazwy, gdzie na każde zgłoszenie czekać będą konie lub samochód. Początek zjazdu w poniedziałek 21 maja po południu; zakończenie 23 maja w południe. O ileby to Paniom dogadzało, mogą przybyć do Bolechowa już przed południem, bo są dobre połączenia od przychodzących rano do Poznania pociągów pospiesznych; ostatnim wszakże terminem stawienia się na miejscu jest godz. 17-ta 21 maja. W każdym razie prosi się usilnie o wczesne zawiadomienie Pani domu o godzinie przybycia. Równie gorąco zaleca się wszystkim sodalicjom, by stawiły się na zjazd rzeczywiste **prezydentki**, a delegatki tylko w miarę istotnej niemożności przybycia prezydentki. Osoba przybywająca powinna w każdym razie mieć dokładny pogląd na stan swej sodalicji, dlatego, choć ściśle wzięte sprawozdania odczytywane nie będą, powinna mieć ze sobą wykaz członków z adresami oraz zestawienie prac w sodalicji dokonywanych, czy to zbiorowo, czy indywidualnie. Prosi się też najuprzejmiej Panie z sodalicyj wiejskich zawiązujących się, choćby nie zupełnie jeszcze ukonstytuowanych, żeby zechciały swą obecnością związkowy nasz zjazd zasilić i z pracą naszą się zapoznać.

Jeśliby którejkolwiek z Pań sodalisek przyszła na myśl sprawa, którą, wedle jej zdania, należałoby na zjeździe omówić, prosi się, by bezpośrednio albo przez pośrednictwo swej Prezydentki, zawiadomiła o tem Moderatora Związku najdalej do dnia 15 maja.

Zjazd odbędzie się wedle następującego programu:

Poniedziałek 21 maja: o godz. 18·30 nabożeństwo wstępne z nauką.

Wtorek 22 maja: o godz. 8·30 msza św. z nauką;
o godz. 10·30 posiedzenie pierwsze.

CZĘŚĆ I. Pięć lat istnienia Związku sodalicyj Pań wiejskich. Światła i cienie. — Ref. *Ks. Jan Rostworowski T. J.*
Dyskusja.

CZĘŚĆ II. Sprawozdanie Sekretarjatu. Sprawy organizacyjne. Dwór Marji. — Ref. *P. A. Russanowska.*
Dyskusja. Uchwały.

O godz. 17 posiedzenie drugie.

CZĘŚĆ I. Nowa organizacja sodalicji poznańskiej. — Ref. *O. Bolesław Szopiński T. J.*

Dyskusja.

CZĘŚĆ II. Prace zbiorowe Związku: a) bibljoteki okrężne: dworska i nauczycielska, b) wydawnictwo i organizacja bibljotek ludowych, c) działanie na kobiety wiejskie przez Bractwo „Matek chrześcijańskich". — Ref. *P. A. Starowieyska.*

Dyskusja.

O godz. 19·30 wieczorne nabożeństwo z nauką..

Środa 23 maja: o godz. 8 msza św. z nauką;

o godz. 10 posiedzenie trzecie.

CZĘŚĆ I. Ideał ewangeliczny a dzisiejszy świat kobiecy. — Ref. *P. R. Załęska.*

Dyskusja.

CZĘŚĆ II. Krucjata Eucharystyczna dzieci, jako środek wpływu na przyszłe pokolenia. — Referat Dyrektora Krucjaty *O. J. Boka T. J.* odczyta *P. M. Helclowa.*

Dyskusja.

Wolne wnioski. Interpelacje. Zamknięcie zjazdu.

O godz. 11·45 końcowe nabożeństwo z nauką.

Odpowiedzi na naszą ankietę.

I.

W myśl ankiety, którą tak słusznie zaproponowała jedna z pań, w ostatnim numerze Dworu Marji, w artykule zatytułowanym: „Z zagadnień chwili obecnej", pragnę wyrazić kilka myśli, które mi się nasunęły.

Zdajemy sobie dzisiaj już dobrze sprawę z tego, że wskutek rozluźnienia na świecie wszystkich więzów, jest źle. Często i dzięki Bogu coraz częściej o tem się mówi i pisze. Stwierdzenie tego faktu jest rzeczą dobrą, lecz chodzi o to żeby działać pozytywnie i zorjentować się, jak złemu zaradzić.

Działanie to, podzielić możemy na dwie części: to jest na działanie każdej z nas z osobna we własnym domu i najbliższem kółku znajomych, i na działanie wszystkich razem jako sodalicja.

Zdaje mi się, że panny dorosłe, które daleko posunęły się w kierunku tak zwanej emancypacji i zostały pochłonięte przez prądy postępowe — same już tylko z czasem i z wiekiem, dojść mogą do przekonania, że idą fałszywą drogą i z tej drogi nawrócić. Chodzi mi w tej chwili o to, jak ustrzec od tych prądów dzieci, które dopiero zaczynają obserwować i rozumieć co się dookoła nich dzieje, i jak je na życie przygotować.

Otóż wydaje mi się, że wychowanie polegać powinno na ciągłem pilnowaniu, przedewszystkiem samej siebie, pilnowaniu otoczenia i dzieci.

Musimy dobrze sobie zdać sprawę z tego, że dzieci nieustannie nas obserwują i na nas się wzorują; niektóre nawet instynktownie naśladują nasze ruchy, używają naszych wyrażeń. Jakże często, jako logiczny argument na czyniony im zarzut, odpowiadają: „A przecież mama tak robi" albo: „tak mówi". Wydaje mi się, że możemy tylko na prawdę wymagać od dzieci tego, czego od siebie wymagamy.

Uważać musimy także bardzo na to, żeby nie było w domu naszym książek, czy obrazków, któreby dla dzieci mogły być szkodliwe. Dzisiaj nieraz ilustrowane pisma, uchodzące za najporządniejsze, pełne są niemożliwych ogłoszeń. — Przeglądać trzeba najdokładniej nawet dziecinne książki, zanim je dzieciom damy do ręki; — wśród nich nieraz bywają zupełnie nieodpowiednie.

Drugim ważnym czynnikiem w wychowaniu dzieci jest służba. — Bardzo trzeba uważać na to, kogo się ma w domu, i nieraz lepiej zrezygnować z bardzo wyszkolonego służącego, jeżeli jako charakter nie jest całkiem pewny. Służbę trzeba przyzwyczajać, nie tylko żeby przy dzieciach niczego gorszącego nie powiedziała, ale jeszcze żeby strzegła, by skądinąd

jakiej niepotrzebnej rzeczy lub plotki nie słyszały. Ludzie nasi doskonale nas rozumieją pod tym względem i dają nam nieraz wzruszające dowody wielkiej delikatności i uszanowania dla niewinności dziecinnej. Trzeba im to tylko wytłumaczyć i prosić, żeby nam w wychowaniu dopomagali.

Ważniejszem jeszcze od wyboru służby, jest wybór wychowawców i nie można go robić lekkomyślnie. O ile zaś trafi się na osoby, które tego potrzebują, trzeba je poprostu wychowywać, nie szczędząc pracy i wysiłków. W każdym razie z osobami opiekującemi się naszemi dziećmi, musimy dużo o wychowaniu rozmawiać, tłumacząc każdy nasz krok w stosunku do dzieci — żeby był dobrze zrozumiany.

Dobrze jest co wieczór dowiedzieć się, co dzieci mówiły, o co się pytały w ciągu dnia; także stałe porozumiewanie jest konieczne, żeby dzieci czuły, że między postępowaniem matki a nauczycielki, wobec nich, różnicy niema. Rzeczywiście dobra nauczycielka jest prawdziwym darem Bożym, aniołem stróżem naszych dzieci i więcej zrobić może w wielu wypadkach niż rodzona matka. Za to osoba nieodpowiednia może w parę miesięcy popsuć pracę kilku lat.

Trzecim warunkiem do utrzymania dzieci jaknajdłużej w nieznajomości złego, jest pilnowanie, żeby samopas i bez wyraźnego celu nigdzie się nie włóczyły. Cały dzień muszą koniecznie według planu być zajęte, ani chwili bezczynnie nie spędzać — i matka musi dokładnie wiedzieć, co które w każdej chwili dnia robi.

Ten rodzaj wychowania, oczywiście o wiele łatwiejszym jest na wsi, gdzie możemy ustrzec dzieci od wszystkich zewnętrznych wpływów, ale jednakże wydaje mi się zupełnie możliwy do przeprowadzenia i w mieście. Trzeba dzieci nauczyć, żeby z wszystkiemi pytaniami przychodziły zawsze tylko do nas i wtedy odpowiedzieć naturalnie zawsze tylko zupełną prawdę z prostotą i spokojem, a Pan Bóg nam zawsze wtedy nasunie wyrażenia, których użyć mamy. Trzeba dzieci uczyć za młodu potępiać zło; zwracać im uwagę na to, że nieodpowiedni sposób ubierania się i zachowania, bardzo Pana Boga obraża. Jest to zadanie dosyć trudne, bo łatwo przy tem stanąć w sprzeczności z wyrozumiałością dla innych, której tak mało między nami. Musimy jednakże jakoś sobie z tem poradzić, wpajając w dzieci życzliwość do ludzi, a myślę, że jeżeli w potępianiu nie będzie złośliwości z naszej strony tylko szczera chęć zwalczania zła, to da Pan Bóg, że i dzieci to w duchu Bożym zrozumieją. Słyszymy nieraz zdanie: „młodzież nasza w tych modach i obyczajach wzrosła i już jej to nie razi“. Ale czy to dobrze? Jeżeli wszystko na świecie jest rzeczą przyzwyczajenia, czy nie powinniśmy się starać, żeby dzieci przyzwyczajać do dobrego? kształcić ich smak i wydelikatniać sumienie i uczucia? Dlaczego mamy koniecznie właśnie przyzwyczajać ich do patrzenia na rzeczy brzydkie i obniżające?

Zdaje mi się także, że dzisiaj ogromnie ważnem jest wyrabianie w dzieciach ducha apostolskiego i ten duch ustrzeże ich z pewnością od tego, żeby przez dzisiejsze, Kościołowi przeciwne prądy, nie zostały porwane. Muszą koniecznie stać na stanowisku ofensywnem, muszą wiedzieć, że otrzymawszy katolickie zasady, mają obowiązek z innymi dzielić się temi zasadami; że odpowiadać będą przed Panem Bogiem za to, jeżeli światło, które od Niego otrzymały trzymają pod korcem. Trzeba im tłumaczyć, że apostołami musimy być wszyscy i pracować bez wytchnienia dla sprawy Bożej, która dzisiaj w takiem jest niebezpieczeństwie. Co do działania nas wszystkich razem, jako sodalicja, przedstawiało by to zdaje mi się większe trudności i oczywiście nadawałoby się więcej dla sodalicyj miejskich. Myślę jednak, że gdyby panie stale i wytrwale uczęszczały do sklepów, które wystawiają w oknie jakieś gorszące przedmioty i prosiły o usunięcie ich, gdyby gremjalnie zwracały się do dyrektorów teatrów i kin, prosiły dyrektorów gimnazjalnych o czuwanie nad obyczajami dzieci i t. d. możeby przecież choć kropla dobrego z tego została.

Wkońcu wydaje mi się, że dzisiaj nie możemy sobie pozwolić na żadne kompromisy i że niestety musimy wprost dążyć do stworzenia rozłamu i podzielenia społeczeństwa na dwa zdecydowane obozy. Niech raz młodzież nasza wie i zrozumie, że jeżeli ktoś nazywa się katolikiem, to musi nim być w każdym calu, nie tylko w zasadach, ale w życiu praktycznem i że nie może sobie na wszystko pozwalać. Świat dąży do ułatwiania sobie życia, ale nasi młodzi zrozumieć muszą, że bez pewnego rodzaju umartwienia i poświęcenia, prawdziwej religji niema, i tylko w ten sposób, pod sztandarem Najśw. Panny będą katolikami prawdą i czynem. *I. P.*

II.

Zagadnienia poruszone przez panią C. W. we wstępnym artykule ostatniego Dworu Marji są istotnie bardzo ważne i bardzo aktualne. Uważam, że krytyka życia i postępowania współczesnych i dorosłych panien i młodych mężatek jest naogół bardzo jednostronna. Słyszy się często właśnie o tych osobach, które powinny z całym entuzjazmem i młodzieńczą werwą siać dobro — że hołdują złemu, sieją egoizm, żyją tylko dla siebie i t. d.

Otóż nasuwa się proste pytanie kto chował te niewiasty tak płoche i bez serca? Gdzie szukać przyczyny takich rezultatów pracy? Czy te panny dzisiejsze doprawdy same są winne temu, że są takie, a nie inne?

Niema skutku bez przyczyny; więc jeżeli młodzież wchodząca obecnie w życie nie ma

w duszy zapału do czynu, nie ma w sercu poczucia obowiązku względem całego społeczeństwa, a rozum nie dyktuje zdrowych myśli — to przyczyna tych braków stanowczo tkwi w wadliwej tejże młodzieży wychowaniu. — Nie należy obwiniać z kretesem tych wszystkich młodych panien i mężatek — jeżeli nie dano im w swoim czasie wskazówek jak używać skarbów życia.

Jeżeli cofniemy się pamięcią lat dwadzieścia kilka — wrócimy do t. zw. „normalnych" czasów przedwojennych, w których matki nasze chowane przykładniej (jak twierdzi szanowna pani C. W.) miały wszystkie warunki po temu, by wychować pokolenie o zdrowej duszy i czystem sercu.

Cóż było przyczyną, że tego nie spełniły? Stanowczo w bardzo wielu wypadkach to — że dzieci swoje powierzały osobom tanio płatnym, które o kształceniu charakteru nie miały żadnego pojęcia; to — że mając dość pieniędzy na zaspokojenie często niekoniecznych potrzeb — wyrzucały takowe na długi pobyt zagranicą, zostawiając dzieci pod opieką cudzoziemek lub służby. Ileż razy te dziewczynki małe i chłopcy patrzały na niemoralność skrzętnie ukrywaną?! Przed okiem dziecka nic się ukryć nie da, ono wszystko widzi w prawdzie, póki prawdą żyje. Pierwsze kłamstwo matki, pierwszy jej wybieg, którego się dopuściła względem dziecka swego dla mylnego pojęcia, że „ratuje drażliwą sytuację" — wystarczył by dzieci nauczyć kłamstwa obłudy; by wszczepić pojęcie o jakiejś podwójnej moralności. — Niestety dwory nasze, już przez to samo, że tworzą ognisko dla licznej gromady różnych osób i różnej płci nigdy nie były i nie będą wolne od złego, i rola pań tych dworów jest niesłychanie trudna i ważna, gdy się pomyśli ile przyszłych ojców i matek w jednym dworze się chowa. Otóż uważam, że p i e r w s z ą przyczyną zła, które nas tak bardzo razi u młodzieży współczesnej jest wadliwe chowanie dzieci w ich najmłodszych latach.

Druga przyczyna — to wychowanie tych dzieci w ich wieku szkolnym i młodzieńczym. — Z konieczności — panie ziemianki zmuszone są lokować dzieci w zakładach wychowawczych po miastach. Małe wyjątki mogą sobie pozwolić na kształcenie dzieci przez czas dłuższy w domu. Warunki życia wymagały owej „ogłady", owego minimum wiedzy, po które trzeba było jechać gdzieś dalej.

I dzieci od zarania źle i głupio chowane jechały na pensje lub do klasztoru. I znowu szereg lat rozłąki z domem rodzinnym; szereg lat wpływów obcych ludzi — tak bardzo r ó ż n y c h ludzi; szereg lat, że dziecko na krótko tylko bawiące w domu nie wnosiło tam ze sobą s e r c a i z r o z u m i e n i a, lecz k r y t y k ę i własne zachcenia. Jeżeli dom rodzinny zachceniom czynił zadość — dziecko z radością doń wracało i czuło się dobrze; jeżeli jednak napotykało trudności — zniechęcone okazywało rodzicom brak serca i niezadowolenie.

Trzeci powód; wojna, a po niej ów czas gorączkowego życia i naleciałości, które wojna ze sobą zawsze i wszędzie niesie, a więc zepsucie, upadek moralny, tolerowanie zła i t. d.

Mam wrażenie, że zaradzić złemu, które już j e s t nie da się prędko i łatwo, ale obserwując życie widzę, że młodzież zaczyna się instynktownie s a m a od zła odwracać. I naprawdę tylko umiejętnie pomóc jej trzeba. Otóż jak pomóc? Mojem zdaniem — chować dzieci starannie s a m e j a jeżeli gromadka liczniejsza to z pomocą wykwalifikowanej osoby. Dopuścić do towarzystwa zawsze choćby jedno z dzieci n i e z a m o ż n y c h o ile możliwe — z tej samej sfery (t. zn. dziecko rodziców o jednym poziomie umysłowym). Niech każdy zamożniejszy dwór wolnej naszej Polski wstawi łóżeczko do pokoju dziecinnego takiego dziecka biednego głodnego, którego matka chować starannie nie może; niech d z i e c i m a ł e w naszych dworach nauczą się myśleć i opiekować swemi rówieśnikami mniej od nich zamożnemi; niech każde Boże Narodzenie gromadzi przy stole suto zastawionym jedno lub dwoje obcych, którym dzieci nasze przygotują niespodzianki; niech matki uczą swych synów szacunku dla dziewcząt i surowo karzą każdy pierwszy wybryk w kierunku bałamucenia służby folwarcznej; niech ta służba widzi, że pani i pan domu szczerze i serdecznie pracują nad swoją gromadką i niosą to serce dalej do chat pracowników swoich; niech młode panny nie szczędzą czasu na tworzenie kółek młodych dziewcząt i gospodyń; niech wiedzę, którą zdobyły — szerzą wśród otoczenia, niech budzą myśl, uczą pracy, nie skąpią grosza na książkę dobrą — a wówczas napewno będzie mniej egoizmu, mniej sobkowstwa, mniej zazdrości, mniej wyuzdania. — Bardzo wielką pomocą są Sodalicje tak w szkołach wśród młodzieży, jak na wsi i w miastach wśród starszych. Sodalicje mają to do siebie, że szerząc kult Matki Bożej — tem samem szerzą kult piękna i dobra, a z natury swej zmuszają do pracy nad sobą. Jednakże i Sodalicje nic nie pomogą — dopóki nie wyrzucimy z serc naszych wyniosłości i pychy, dopóki siebie uważać będziemy za ludzi „z innej ulepionych gliny", dopóki śmiało nie zarzucimy mostu nad wielką otchłanią między wsią i miastem, dopóki nie zrozumiemy dobrze, że jedną tworzyć musimy rodzinę, chcąc mieć jedną Ojczyznę i wolną Ojczyznę.

N.

III.

Dziwnem jest, że Polska, kraj szczerze katolicki, posiadający setki Kółek sodalicyjnych na obszarze całej Rzeczypospolitej, nie zlikwidowała dotąd, palącej sprawy nieprzyzwoitych

tańców i ubiorów. Ile to się słyszy i czyta przestróg i upominań naszych Ojców Moderatorów, kapłanów, prezydentek i poważniejszej prasy, tymczasem, wszystko to, jak dotąd, jest głosem wołającego na puszczy. Bo o cóż tu właściwie chodzi? Czyżby przydłużenie sukni o kilka centymetrów i stanowcze bojkotowanie tańców nieestetycznych, było dla nas tak wielką ofiarą? Nie doceniamy ważności, tej niby drobnej sprawy, która robi duże szczerby w naszej moralności.

Trzeba ze wstydem uderzyć się w piersi, że my sodaliski nie zrobiłyśmy nic prawie w tej sprawie. Brak nam cywilnej odwagi, aby się przeciwstawić niedorzecznej modzie, bojąc się spotkać z krytyką i nazwą zacofanej parafjanki. Jakież to wszystko niskie i mizerne!

Starając się nibyto podnosić duchowo, podejmując pracę wewnętrznego udoskonalenia, zewnętrznie upodobniamy się z osobami pozbawionemi wszelkiej moralnej wartości, i tem samem poniżamy swoją godność.

Młode sodaliski, przeważnie mężatki, powinny być pionierkami dobrej sprawy, tymczasem nie widzi się żadnej inicjatywy z ich strony, przeciwnie starają się pilnie, aby czasami nie być w dłuższej sukni, jak jej koleżanki z pensji.

Matki sodaliski są w gorszem i przykrem położeniu, bo choć często widzą niewłaściwe zachowanie i ubiór swoich córek, nie są w stanie temu zapobiec, wobec nadzwyczaj wybujałej dziś indywidualności każdej prawie panny, która uwag nie znosi i nic sobie z nich nie robi. Autorytet rodziców, tak podupadł, że rola matki jest bardzo trudną i ciężką. Najczęściej traktuje się rodziców jako „quantité négligeable" i szczęśliwie jeszcze, jeżeli nie dochodzi do głośnych awantur i skandali w rodzinie. Zagranicą zaczynają poważne pisma nawoływać do „odmężczyźniania kobiety". Jest to objaw pocieszający, bo już widocznie mężowie czują potrzebę, aby ich żony powróciły do swoich właściwych obowiązków i dbały o wysoki poziom domowego ogniska. Gdyby to panowie stanowczo i energicznie wymagali od swoich żon i córek, aby się szanowały i były dobrym przykładem dla innych, to prawdopodobnie przybyłby jeszcze jakiś procent rozwodów, ale reszta małżeństw, stałaby się tem, czem być powinna, zasługując tem samem na opiekę i błogosławieństwo naszej Matki przenajświętszej, czego gorąco pragnie *W.*

IV.

Przeczytawszy artykuł w nr. 2 „Z zagadnień chwili obecnej" serdecznie dziękuję w imieniu licznych czytelniczek, za tak rozumne i z serca płynące spostrzeżenia.

Mając sama małe dzieci, nie mam pretensji do doświadczenia w wychowaniu córek. Przebywam jednak często w towarzystwie młodych panienek i z zadowoleniem nieraz spostrzegłam, że cieszę się ich zaufaniem i sympatją. — Może zatem uwagi wypowiedziane ze strony neutralnej zajmą szanowne panie.

Przyznaję, że dużo zmieniło się w ostatnich latach, lecz jest to okres przełomowy i to nietylko w wychowaniu młodzieży.

Stawię zasadnicze pytanie: Czy wszystko na niekorzyść się układa? Stanowczo nie! Nie traćmy nadziei. „Przyszłość zdobywa kto o nią walczy". Wracając do tematu stwierdzam: „to, że dzisiejsze panienki nudzą się w domu", zdaniem moim nie zawsze ich wina.

Nieraz matka zupełnie nie pozwala wtrącać się w sprawy gospodarcze, ogrodnicze i inne — albo nie umie pokierować czynną młodą naturą córki. A zresztą czy dawniej rola „panny na wydaniu" była tak bardzo do pozazdroszczenia. O ile wyszła z 20 rokiem życia zamąż i była jedynaczką, to dobrze, ale nie zawsze tak się zdarzało i sama napatrzyłam się dosyć na takie „panny na wydaniu", zastanawiając się czemu te 4 lub więcej młodych, zdrowych istot siedzi w swych pokoikach na górze i „nudzi się", zamiast pracować dla społeczeństwa.

Więc raz jeszcze powtarzam, to, że już dzisiaj mniej panienek wyczekuje w rodzicielskim domu na męża, zabijając czas pomaganiem matce w zupełnie nieraz niepotrzebnych drobnostkach, to powiedziałabym podnosi ich godność osobistą. — Napotykamy jednak poważny szkopuł. Co robią dzisiejsze panny — czy pracują — czy się uczą? Często jest to także zabijanie czasu bez przekonania. Tutaj przypada trudne zadanie dla matek by wybrać córkom zawód, zajęcie, poradzić, pokierować.

Zbliżam się do punktu drażliwego, ale dlatego by paniom udzielić moich spostrzeżeń zabrałam się do skreślenia tych kilku uwag. A więc śmiało do celu, gdyż czynię to tylko w najlepszej intencji.

Otóż spostrzeżenia me smutne, ale niestety bardzo prawdziwe i jakże częste. — Wasze córki szanowne panie nie mają do was w wielu wypadkach dostatecznego zaufania, nie są z wami szczere, nie mówią wam tak poprostu o swoich planach, marzeniach, radościach, albo i smutkach. Dlaczego? Bo wy szanowne panie waszych dzieci nie rozumiecie i nie umiecie wczuć się w ich dusze, które są już inne od waszego duchowego jestestwa. Inne czasy, inni ludzie! Dzisiaj nie wystarczy być matką swej córce, ot tak sobie prowadzić na bale, ładnie ubierać — trzeba być jej przyjaciółką, zastosować się do warunków, starać się by ona nie odczuła różnicy wieku, a swej mateńce zwierzała się szczerze, zamiast radzić się nieciekawych koleżanek. „Córka powinna być z matką tak szczerą, jak przed Bogiem na spowiedzi".

Chcąc zyskać także zaufanie musicie się szanowne panie uzbroić w wielką wyrozumia-

łość i prawdziwie rozumną miłość. Gdy dowiecie się matki co w głębi duszy czują i myślą wasze córki. zobaczycie, jak łatwo będzie niemi kierować i wychowywać.

Ileż to panienek po takiej serdecznej poufnej rozmowie mówiło do mnie „Moja kochana, jak ty mnie rozumiesz, czemu ja z moją matką nie mogę tak szczerze rozmawiać“? Albo „Wiesz z mamą zupełnie nie umiem rozmawiać. Wyczuwam, że ona mnie nie rozumie, nie może wczuć się w moje myśli. Słucha cierpliwie, ale nic więcej“.

Wiele podobnych zdań niestety słyszałam i słyszę — i tak tych biednych matek żałuję. Bo cóż one mają ze swych dzieci?!

Są może dumne na ich urodę, wykształcenie, niestety nieraz szczycą się posagiem córki, ale najważniejszej istoty swych dzieci nie znają, nie rozumieją — jakże często nie starają się zrozumieć i zastanawiać się nad tem. Ileż to matek nie wie co to jest dusza dziecka, ale nie ta niewinna, mała duszyczka bebusia, z książki Sully'ego, lecz ta, która jeszcze więcej potrzebuje rady, wskazówki, ciepła miłości, celów wzniosłych, dusza dorosłej córki.

Poruszając te kwestje w gronie znajomych słyszałam zdanie: „Pozyskanie takiego bezgranicznego zaufania, szczerości córek, to utopja dzisiaj nie do przeprowadzenia“. A czemu pozyskują je nieraz mądre zakonnice u swych wychowanek, koleżanki, przyjaciółki, a jakże często kochane, dobre babunie, wiekiem bardzo oddalone od wnuczek. — Trzeba chcieć i umieć, a to chyba dla kochającej matki nie tak trudne.

Naturalnie przyznaję, nieraz dla wyrobionej kobiety nudne są takie naiwne zwierzenia lub fantastyczne, entuzjastyczne plany. Lecz pokazanie zainteresowania, opowiedzenie miłej chwili ze swej młodości, wesoły serdeczny uśmiech i t. d., nie będzie chyba zbyt wielkiem wymaganiem.

Widziałam matki, które kiwają sceptycznie głową, uśmiechają się ironicznie lub pobłażliwie, a nieraz wprost wyśmieją lub stękają „jaka ta młodzież męcząca“.

A młodzież to boli serdecznie i zamyka swe uczucia i myśli dla matki, by zwierzyć się komuś zupełnie nieodpowiedniemu, często nawet służbie. Smutne to, ale bardzo prawdziwe!

Zarzucają młodzieży materjalizm, gonienie za pieniędzmi, zbytki — ale czy widzi zawsze dobry przykład w domu? — Czy niestety rodzice często nie są sami temu winni? Dużo możnaby powiedzieć na ten temat.

Bywając na balach słyszę takie rozmowy do synów, braci, krewnych. „Mój kochany, patrz, ta panna ma 50 tysięcy dolarów, doskonała partja, a ta tylko 30 tysięcy dolarów, ale może jeszcze odziedziczy“. Albo: „Ładna i miła panienka, ale bez posagu, to nie dla ciebie“. Tak wychowuje nietylko świat, ale najbliższa kochająca rodzina. Ojcowie może nieraz mniej na to zważają jak właśnie matki, a to, że panny wychodzą zamąż dla pieniędzy, bywa w wielu wypadkach za namową starszych.

Pozatem mam wrażenie, że tak było, jest i będzie. — Przebrzydły pieniądz rządzi światem!

Uwagi moje są wszystkie z życia wzięte. Nie zmienia to niestety faktu, że smutne są dzisiejsze stosunki i że każda rozsądna matka z obawą patrzy w przyszłość. Lecz jak już powiedziałam na wstępie „Przyszłość zdobywa, kto o nią walczy“.

Jest źle, lecz ufajmy w Miłosierdzie Boga, a ufność ta z pewnością nas nie zawiedzie.

Pracą i miłością zwyciężymy wszelkie przeszkody i zbierzemy bujny plon, a dzieci nasze będą radością i prawdziwą dumą rodziców.

A. B.

V.

W lutowym numerze „Dworu Marji“ w artykule „Z zagadnień chwili obecnej“ p. C. W. poruszając kwestję psychologji panien doby obecnej, bardzo ostry i surowy sąd o nich wydaje — idealizując natomiast panienki epoki minionej.

Pozwolę sobie parę słów w tej sprawie powiedzieć... gdyż szanowna autorka zbyt jednostronnie zagadnienie to traktuje, widząc same złe strony panien dzisiejszych, a nie pamiętając o całych szeregach panien, które niemniej jak dawniej są „promieniem światła całego domu“, „pomocą i opatrznością wszystkich“, których dusze są czyste i jasne, a zasługa ich jest może tem większa, że mając dużo więcej samodzielności i nie będąc na każdym kroku tak strzeżone jak były nasze matki, narażone są na wiele niebezpieczeństw a potrafią być tem czem są i przez wszystkich nietylko lubiane i kochane, ale cenione i szanowane! Liczniejszy wiele niż dawniej jest zastęp panien, które przewrót wojenny lub bolszewicki postawił w zupełnie innych warunkach niż były wychowywane — a jednak pracują dla rodziny, utrzymując ją, sobie odmawiając niejednego.

Nie przeczę, że jest sporo panien, które myślą tylko o sobie, o zabawie i strojach — ale czy ich i dawniej nie było? Czy egoizm, który się pannom zarzuca nie wypływa często z winy rodziców, skądinąd bardzo mądrych, ale na punkcie dzieci swoich zaślepionych i wyrabiających w nich samolubstwo przez psucie i dogadzanie wszelkim zachciankom, zachwytami nad rozumem, dowcipem, czy urodą córki, którzy myśl tylko skierowaną mają do tego, by dzieci się bawiły i młodości używały?

Przywiązanie i zaufanie do rodziców wynika tak samo i ze stosunku rodziców do dzieci, więc nie można tu całej odpowiedzialności i winy spychać na dzieci: czyż nie znamy takich rodziców, którzy dla zabawienia gości powta-

rzają im to co dzieci w zaufaniu do nich wypowiedziały? czyż to nie podkopuje zaufania dzieci?

Studja są rzeczywiście mieczem obosiecznym — ale nie można uogólniać, że z uniwersytetu czy pobytu zagranicą samo zło panny przywożą. Proszę przeczytać w „Ziemiance" artukuły panien, które we Francji, Anglji czy Belgji studjowały, czy one nie poważne korzyści stamtąd przywiozły!

Materjalizm to objaw nietylko naszej generacji ale i starszego pokolenia — bo dzieło epoki pozytywizmu po powstaniu styczniowem.

„Szał zabawy jest znakiem naszych czasów" — niestety tak, ale nie można uogólniać, że wszystkie panny „szaleją" i bawią się bezustanku. Lubią się zabawić — to nic dziwnego, ale i pracują porządnie jak nigdy dawniej nie pracowały. Są panny flirtujące, ordynarne, hałaśliwe, źle wychowane, ale dzięki Bogu niema ich tak wiele — tylko, że one są głośne, więc po nich się sądzi, a nie wie o tych wszystkich pannach, które zachowują się z całym spokojem i godnością. Tańczą „dzikie" tańce coprawda, ale niekoniecznie tańczą je nieprzyzwoicie. Bywania na dancingach nie pochwalam bynajmniej, ale to rola rodziców, by córce wyperswadować i wytłumaczyć a nawet zabronić.

Brawowanie opinji, to dziecinnada u bardzo młodych i głupiutkich panienek, które chcą udawać „genre moderne".

Nie wszystkie panienki wychodzą zamąż z miłości, nawet niewiele jest takich, ale czy tego zawsze nie było? wszak dawniej małżeństwa układano, a panny się o zdanie nie pytano wcale: a czy ona miała świadomość poważnych obowiązków, które na siebie bierze? bardzo a bardzo wątpię. I to prawda, że niejedna wychodzi zamąż dla pieniędzy, ale i to nie jest czemś nowem, a stanowczo twierdzić będę, że pomimo całego szeregu rozwodów, nad którą to straszną bolączką rozwodzić się nie będę — tak znacznego procentu dobrych i kochających małżeństw jaki jest wśród młodego pokolenia — nie było dawniej.

A już jako kalumnję młodych uważam twierdzenie, że panny studjują prawo kościelne, by powody anulacji małżeństwa wynaleźć — mogły żartami panienki coś podobnego powiedzieć bo ileż to rzeczy mówią tak tylko, by jaknajwięcej słów ze siebie wyrzucić, ale nigdy serjo tego nie myślały. Czemu nie mówi się o tych, które lubią dzieci i pragną je mieć w przyszłości? Panny, które dowodzą, że dzieci mieć nie chcą, przeważnie czynią to przez rodzaj pozy, lub przez pewne fałszywe może zażenowanie — ale w głębi duszy co innego myślą.

Dawniej panny siedziały w domu, przeważnie nic nie robiąc i wyglądały konkurentów — dziś każda umie się zająć i czas wypełnić, nie troszcząc się jedynie o zamążpójście — bo i bez tego cel w życiu mieć będzie.

Proszę się przyjrzeć różnym organizacjom panien n. p. działalności młodych ziemianek, które pracują rzeczywiście poważnie wśród kół młodzieży na wsi, stowarzyszeń młodych kobiet w miastach, współpracują z Macierzą szkolną w kursach oświaty pozaszkolnej, prowadzą ogródki przy szkołach etc. proszę się przypatrzeć pracy panienek, które ukończyły szkoły gospodarskie czy ogrodnicze lub kursa sanitarne, z jaką to sumiennością i gorliwością rozwijają swą działalność.

Pesymizm p. C. W. cechuje bardzo wiele osób, zwłaszcza ze starszego pokolenia. Jego jednak bynajmniej nie podzielam i chcę stawać w obronie naszych panienek, by tego zła co czynią jednostki nie uogólniać. Należąc do pokolenia, które przed 10—14 laty wyszły zamąż muszę przyznać, że od moich panieńskich czasów duży jest postęp ku lepszemu — my byłyśmy znacznie większemi egoistkami i dużo powierzchowniejsze niż panny dzisiejsze, których większa część bardzo porządnie myśli i pracować dla innych potrafi.

Obowiązkiem naszym jako sodalisek jest podnoszenie ducha, praca nad udoskonaleniem własnem i apostolstwo — a czy przy pesymizmie można czegokolwiek dokonać? Dużo więcej można zrobić podnoszeniem i wynajdywaniem czynów dobrych niż narzekaniem i krytyką — bo wtedy ręce opadają i myśli się „poco się trudzić? wszak dobry uczynek będzie tylko ziarnkiem bez znaczenia wśród powodzi zła". A więc „Sursum Corda" jak ślicznie powiedziała p. Potocka w Dworze Marji z listopada 1927.

G.

VI.

Zabierając głos w sprawie artykułu „Z zagadnień chwili obecnej", wyrażam przedewszystkiem uznanie Redakcji Dworu Marji, za tyle poważnych kwestji w piśmie tem poruszonych, a autorce artykułu winszuję szczęśliwego pomysłu wywołania dyskusji nad danym tematem.

Autorka wyraźnie scharakteryzowała panny doby obecnej; zarzuca im egoizm, materjalizm, zanik godności kobiecej, brawowanie opinji, wychodzenie zamąż z względów światowych. Matki przedstawia się jako istoty bezbronne, kapitulujące wobec energicznej woli córek.

Obwiniając córki, musimy być sprawiedliwe i skontrolować matki. Dlatego rozróżnimy dwa rodzaje matek, dwa systemy wychowawcze i dwojakie wychowania rezultaty. Jednym typem kobiety (matki), to istoty — na pozór — dobre i nic złego nie czyniące. Przyjrzyjmy im się z bliska: biorą wszystko powierzchownie, nad niczem gruntownie się nie zastanawiają, we wszystkiem szukają tylko swojej przyjemności. Gonią za blichtrem, efektem, dużo mówią,

a zawsze o niczem, sądzą powierzchownie, często zabawiają się rozmowami kosztem miłości bliźniego; czytają same romanse, nie znoszą poważniejszej książki. Kobiety te nad niczem nie chcą się zastanawiać i dlatego często umniejszają majątek rozrzutnością, nieporządkiem, lenistwem, nadwerężają zdrowie życiem nieregularnem, wrażliwem, a nigdy siebie nie pociągają do odpowiedzialności; są tak zaślepione i bezkrytyczne, że uważają siebie za skończony ideał, którego nikt i nic nie może poddać krytyce. Miłość dzieci zaczyna się i kończy na całowaniu, bo zresztą nianie, bony, nauczycielki wychowują dzieci, a niedostatków charakteru wychowawców matki te wogóle nie zauważają, latami trzymając przy dzieciach osoby, które powinny być za siódmą granicą. W pokoju dziecinnym matka ta jest gościem, personel robi z dziećmi, co uważa za dobre i wygodne dla siebie. Gdy dziecko z domu wychodzi, świat urabia je swemi wpływami, a gdy do domu powraca — matka latami zrównoważona — w rozterce ducha i z wyrzutami sumienia obserwuje postępowanie swego dziecka. Zapóźna rozterka, zapóźne wyrzuty.

Drugi rodzaj kobiet, to matki, które siły swego ducha i czujność sumienia nastawiają nad kołyską dziecięcia, aby czuwać nad nianiami, współpracować z bonami, nauczycielkami, aby żyć życiem dziecka, duszą dziecka z dnia na dzień, z roku na rok, codziennie, wyrabiając w niem zasady, ucząc prawości, szlachetności, wpajając poczucie obowiązku, pracy, modlitwy, skromności. Matki te wiedzą, że szkoła, nauka, świat, nie wpoją dziecku tych przekonań, które matka swem codziennem wglądaniem, stałem współpracowaniem nad charakterem osiąga. To jest żmudna codzienna praca, lecz gdy dzieci dorosną, nie będzie potrzeba w rozterce ducha i z wyrzutami sumienia spoglądać na postępowanie swych córek. Matki takie zdają sobie sprawę, że pierwszym obowiązkiem jest wychowanie dzieci, wiedzą, że Bóg pociąga do odpowiedzialności za spaczone dusze dziecięce. Dlatego czuwają, żeby wykuć w duszy dzieci ideały, żeby nauczyć ich drogi obowiązku bez kompromisów, żeby napełnić serca ich miłością prawdy, prawości, czystości, żeby im dać skarby moralne, intelektualne, a temi cnotami uzbrojone dziecko napewno do brudu będzie niezdolne.

Ponadto trzeba dziecko nauczyć pracować i to pracować wielostronnie: umysłem, sercem, rękoma. Czem ma zająć umysł panna, której myśleć nie nauczono, której nie zainteresowano nauką, w sercu której nie obudzono żadnych szlachetnych zapałów. Znam wiele panien po dyletancku wykształconych w domu, potem hospitujących w zakładach, bez systematycznie ukończonych nauk. Panna taka niema czem wypełnić umysłu, serca, stąd podatna dla erotyzmu, flirtu. Pustka w niej i pustka dookoła. Dziewczyna, którą matka nauczyła pracować myślą, sercem, duszą całą, będzie tak pełna szlachetnych uniesień i codziennych prawych uczynków, że życie bezmyślne i lekkie będzie dla niej niemożliwością.

Pedagogika niemiecka, szczególnie świetne dziełka Salzmanna Krebs i Ameisenbüchlein, uczą szukać źródeł porywów i inklinacyj dzieci w matce i wychowawcach. Chłopskie przysłowie mówi: jaka mać, taka nać, a inaczej: jabłko nie daleko pada od jabłoni. Na pytanie: jak złemu zaradzić, widzę tylko jedną odpowiedź: niech matki sumienniej przygotowują do życia swe córki, a napewno obejdzie się bez ustępstw gdy dorosną, bez rozterek i wyrzutów sumienia. Bóg błogosławi pracy wychowawczej i daje łaski stanu — byle ludzie do obowiązków poczuwać się zechcieli. *S.*

VII.

Na wezwanie do dyskusji w artykule „Z zagadnień chwili obecnej“ w zeszycie 2 Dworu Marji, pozwalam sobie przesłać trochę moich spostrzeżeń i doświadczeń życiowych.

Na te wszystkie smutne objawy chwili obecnej, które napełniają troską i obawą każdą matkę troskliwą o przyszłość swych dzieci czy nie wpływa brak prawdziwie rodzinnego życia, który wytwarza właśnie ten typ panienki nowoczesnej?

Wszystko jakby się sprzysięgło, żeby rozbić życie rodzinne tę podstawę zdrowego społeczeństwa. My ze swej strony temu też nie zapobiegamy. Dałyśmy się unieść prądowi i żyjemy wszyscy w takim chaosie, w takiem rozproszeniu różnych spraw i interesów, często nawet dajemy z siebie wiele nazewnątrz pracując społecznie, lecz niestety i to dzieje się nieraz kosztem naszych najbliższych obowiązków. Odwykli od życia spokojnego rodzinnego poprostu nie znosimy cichego dnia powszedniego, a bez skupienia niema wymiany większych wartości życiowych.

To też młodzież wyrosła w takim nerwowym ruchu, pośpiechu, w gonitwie niewiadomo często za czem, ucieka prędko z domu, który niewiele jej daje, a świat przesiąknięty chęcią użycia porywa ją i oszałamia. Dancingi, z któremi tak prędko pogodziły się matki, czy są miejscem odpowiedniem dla zabaw naszych córek? zbyt daleko sięga tu demokratyzacja! Panienka starannie wychowana tańczy obok demi-mondki? Musi się to odbić zewnętrznie i wewnętrznie. Więcej życia rodzinnego, mniej pobłażania a mam wrażenie, że łatwo da się jeszcze z złej drogi nawrócić.

Nie uciekajmy od życia rodzinnego, wszak ten dom, to życie rodzinne powinno być dla nas czemś najpiękniejszem, najlepszem. Tu wśród ciepła rodzinnego, prawdziwej szczerości, wymianie myśli, wspólnej pracy, w tej harmonijnej,

dobrej i mimo przeciwności, pogodnej atmosferze powinny wzrastać dzieci. I dla takich dzieci, które wyniosły z domu zasady i miłość (dobrze pojętą, dom zostanie zawsze tem, co je pociągać będzie, wspomnieniem świętem, które będzie poważnym hamulcem wśród pokus świata.

F. D.

VIII.

W obu artykułach „Z zagadnień chwili obecnej“ i „O przyszłość polskich rodzin“, uderza mnie skarga na brak wpływu matek na córki i brak zaufania tychże dla matek. — Rzeczywiście nieraz zauważyłam w sposobie życia panienek z dobrych domów, takie, które zaledwie znosić raczą uwagę matki i dziwny wobec niej mają stosunek, nie licujący ani z przykazaniem Bożym tak wyraźnem i jasnem, ani z dobrem wychowaniem.

I nie wiem czy właśnie całe zło dzisiejsze z tego stosunku dzieci do rodziców nie pochodzi.

Panienka taka zdawszy maturę, a liznąwszy trochę wykładów uniwersyteckich ma przesadne wyobrażenie o swej mądrości i lekceważy matkę, z którą nie łączy ją stosunek głębokiego przywiązania i zaufania.

Zaufanie to tak ważne i tak przez matki upragnione i niestety tak rzadkie w dzisiejszych czasach, zdobywać trzeba od najmłodszych latek dziecka, przez ogromny takt w postępowaniu i miłość rozumną — nie tę, co na wszystko pozwala, dogadzając wszelkim kaprysom — ale tę miłość rozumną, co nie łaje opryskliwie w obecności drugich, wszelkie uwagi robi w cztery oczy, serdecznie przemawiając do serca i rozumu, aby dziecko odczuwało, że ta uwaga, czy bura nie jest dla ulżenia złemu humorowi, czy niecierpliwości, ale że o dobro jego idzie.

Nie spuszczać się na wychowawczynie, nauczycielki, w każden drobiazg wejść samej, wyrozumieć dziecko, wysłuchać w cztery oczy jego tłumaczenia — nie wierzyć ślepo bonom, nauczycielkom, choćby najbardziej zaufanym. Ileż to drobnych faktów nieuwagi takiej bony stało się powodem niesprawiedliwego osądzenia dziecka i długiego żalu do rodziców. Drobny cierń, mała niesprawiedliwość, mały nietakt nieraz spieszącej się gdzieś matki, zamyka na lata przed nią duszę i serce dziecka — które kurczy się i chowa jak ślimak w skorupę.

Dla względów pedagogicznych uważamy, że zawsze trzeba utrzymać powagę nauczycieli i wychowawców i im przyznać rację i poświęcamy często stosunek nasz do dzieci budząc w ich sercach żal, że nawet matka ich nie wyrozumie i krzywdzącą ich, w ich mniemaniu, osobę popiera. Można przecież z taktem postępując zadowolnić i jedno i drugie. — Gdy dziecko ma przekonanie, że zostało pokrzywdzone (i często coś w tem prawdy być może bo i wychowawczyni i nauczycielka może niezdrowa, nudna, nieznośna, w złym humorze) a postąpiło niegrzecznie i n. p. musi przeprosić — to wyrozumiawszy je można mu w cztery oczy przyznać rację i wytłumaczyć, że to jest tylko człowiek, pomylić się i źle zrobić może — ale wobec tego, że nie byłaś grzeczną ten akt upokorzenia się należy. Dziecku, z którem matkę łączy dobry stosunek takie postawienie kwestji bardzo się spodoba, zdobędzie się chętnie na akt heroiczny, będzie zadowolone, a zaufanie jego do matki się wzmoże; w każdym kłopocie i strapieniu do niej przybieży, szukać jej będzie, a nie kryć się, uciekać i unikać.

Wogóle mojem zdaniem za długo wydaje nam się, że dzieci są niemądre i z niemi rozumnie mówić nie można. — Już z trzechletniem dzieckiem jak z dorosłą osobą rozmawiać można i do rozumku trafić. — Dziecko wyśmiane, żartami zbywane, traktowane, jak coś nierozumnego zwraca swe zaufanie do osób innych z otoczenia, nieraz bardzo nieszczęśliwych lub zamyka się w sobie. W pamiętniku mojej matki wydanym dla rodziny jest obraz jej lat dziecinnych, gdzie osoby bardzo nawet zacne wychowujące ją, przez swój nietakt doprowadziły dziecko pełne największych zalet i zdolności do rozpaczy. Toteż przestrzegając swoje dzieci tak pisze do nas:

Moi drodzy, niechże wam to służy za dowód, jak to łatwo, aby wychowanie szło spaczonym torem, pomimo tak sprzyjających okoliczności; bo uważcie dobrze: Matka święta, dobra, kochająca, wykształcona niezwykle na te czasy; dziecko zdolne i doprawdy nie złe w głębi serca, nauczycielka istotnie zacna i uczciwa osoba, a jednakże jak to szło niepomyślnie, ile tu było nieporozumień, fałszywych sądów i zapatrywań! Niechże więc czujność wasza co do dzieci nie ustawa nigdy. Gdybyście anioła z nieba miały do dzieci to pamiętajcie jednakże, że nie jego ale was Bóg będzie pytał i społeczeństwo i kraj o dziecko wasze, o jego duszę, o jego cnotę, o jego zdolności zmarnowane. Odpowiedzialności więc nigdy z bark swoich nie zrzucajcie, nawet przez to niby poczciwe uczucie pokory, które matkom wystawia, że one za głupie by się wdawać w wykształcenie dzieci. Nie i nie i jeszcze raz nie; jeżeli się czujecie niezdolne, to uzdolnijcie się; a co wam nie stanie rozumu do tego zadania, to zastąpi intuicja matkom właściwa i łaska stanu.

Trzeba trzymać rękę na sercu dziecka. Zdawać sobie sprawę z jego rozwoju duchowego. Najlepiej w nauce domowej nie powierzać nigdy nauki religji komu innemu — iść naturalnie według programów gimnazjalnej nauki, ale przy tej sposobności mieć możność powiedzenia wielu rzeczy z własnej inicjatywy, rozwinięcia zasad wiary, etyki i t. p. życia wewnętrznego, pracy

nad sobą. Do tego już nam sodaliskom chyba nie zabraknie zdolności, zwłaszcza, że programy szkolne są obszerne. Niezmiernie zbliża dusze i serca matki i dziecka taka nauka o Bogu, takie razem o nim rozpamiętywanie niezmiernie ułatwia jej stosunek do dziecka.

Jest jeszcze może jedna przyczyna tego braku ideałów u panienek. — Oto sprawa uświadomienia, jakże ważna. Niech dziecko od matki gdy się już trudzić myślami zaczyna, dowie się, że matka je pod sercem swojem nosiła z niebezpieczeństwem życia i boleściami na świat je wydała. Czyż taka wiadomość nie powinna pomnożyć w niem miłości dla matki? Tarczą niewinności dzieci, powinno być zaufanie do matki, gdy szczerze odważą się o każdą rzecz zapytać — a wtedy dowiedzą się o każdej rzeczy w sposób właściwy. Wszystko co Bóg zrządził piękne jest i dobre — porządek przez niego stworzony jest przemądry i bluźnierstwem byłoby mówić, że jest w nim coś brzydkiego, poniżającego i haniebnego. „Wszystko święte jest dla świętych“. Jest sposób zapatrywania, jest punkt widzenia, z którego piękność tylko i wzniosłość tego porządku przyrodzonego można młodemu dać podziwiać; ale jeżeli się tego zaniedba, jeżeli dziecko dowie się wszystkiego w sposób nieprzyzwoity od służby, czy złych koleżanek — co za poniżenie! Co za szkoda! Jak bardzo zły wpływ może takie uświadomienie mieć na pojęcia etyczne dziecka. Może więc i tu przyczyna owego dziwnego stosunku do matek, które nie wglądając w potrzeby duszy i umysłu dziecka, śpią spokojnie, pewne, że dziecko niewinne a głupie, a ono może już wie więcej od niej w sposób obniżający jego pojęcia etyczne, traci szacunek dla rodziców — a widząc ich sąd o sobie fałszywy samo szuka wśród osób niepowołanych, w złych książkach i powieściach dalszych wiadomości o życiu, miłości i t. p.

Matkom zdaje się, że spełniły swój obowiązek, gdy powierzchownie dziećmi się zajmują — gdy je uściskają rano i wieczór — przypilnują ich potrzeb fizycznych, od czasu do czasu zrobią jakąś uwagę. — Zajęte domem, sprawami gospodarczemi, interesami — sprawami społecznemi nawet najpożyteczniejszemi zapominają nieraz, że to obok nich najpierwszy, najważniejszy obowiązek. — Rozwijająca się dusza i umysł dziecka, nie otworzy się przed matką, gdy ona tylko sporadycznie raz, drugi, trzeci do niego się zwróci. — Trzeba z tem dzieckiem żyć — przeżywać jego radości i smutki do niego się ciągle zniżać, z niem ciągle mówić — wykorzystywać każdą jego wolną chwilę od nauki na obcowaniu z niem, aby to zaufanie zdobyć! Nieraz to bardzo trudne tam, gdzie są dzieci różnego wieku, gdzie bardzo duża różnica wieku między matką a dzieckiem, gdzie matka wdowa ma ważne obowiązki interesów dzieci lub pomaga mężowi. Nie mówię o matkach bawiących się i zaniedbujących swe obowiązki ale o tych, co chcą całem sercem wypełnić je po Bożemu! Trudne to, ale konieczne. Dziewczynki w latach 10, 13—14, jakie ważne przechodzą chwile rozwoju, budzenia się, przejścia z dziecka na panienkę. Jakże wiele trzeba taktu, spokoju, miłości, by ten ferment, jaki wtedy dziecko przechodzi, umieć spokojnie rozważnie przejść w stosunku do dziecka i nie odstępować go wtedy, nie powierzać drugim, bo to właśnie chwila, w której albo duszyczka córki naszej do nas się zwróci, albo się od nas odsunie.

Trudno mi uwierzyć, by panienka z poważnej, pobożnej rodziny z szczerze katolickiego środowiska polskiego dworu, miała odrazu przejąć się dzisiejszemi prądami i nabrała zaraz nieprzyzwoitego sposobu zachowania się, zatracała poczucie godności swojej i dziewiczość i czystość duszy i serca, bez jakiejś przyczyny błędu wychowawczego lub złego przykładu.

Zdaje mi się, że gdyby domy nasze były rzeczywiście gruntownie katolickie, życie we wszystkiem przykładne obojga rodziców, proste, w miłości wzajemnej i miłości bliźniego — to szczególnie na wsi we dworze wiejskim tak łatwo dziecko ustrzec od złych powiewów obecnej niemoralności, urobić je w czystej atmosferze rodziny chrześcijańskiej!

Ale gdy dziecko widzi matkę nie bardzo przyzwoicie ubraną, wymalowaną, ciągle o swój wygląd się troskającą i więcej tem, niż czem innem zajętą — dla względów światowych ciągle w kompromisach z sumieniem — co do przykazań kościelnych niedbałą lub lekceważącą — w stosunkach z ludźmi, z którymi by się żyć nie powinno, jak różne rozwiedzione i pozamieniane pary, bo trudno zerwać stosunki z najbliższem sąsiedztwem i bliskimi krewnemi czy ludźmi, którzy nam są potrzebni. Gdy ciągle o tem słyszy i w tem wzrasta — to jakże się dziwić można, że pojęcia jej w tym duchu się wyrabiają!

Przykład matki, to najważniejszy czynnik wychowawczy! Małam niedawno dowód na 12-letniej mojej córeczce tego, jak dzieci niezmiernie wszystko widzą i wszystko pamiętają, co i jak rodzice robią. Chorowałam ciężko przed samem Bożem Narodzeniem. A gdy uczuwszy się trochę lepiej zaczęłam troskać się, że to lub owo nie zrobione dowiedziałam się, że wszystkie najdrobniejsze, najmniej znaczne moje czynności przedświąteczne w domu, w kaplicy, w kościele parafjalnym, dla służby, dla administracji, dla ubogich, we wszystkiem i wszędzie na zarządzenie 12-letniej mojej córeczki zostały z największą dokładnością zrobione i przez nią dopilnowane!

Przyznam się, że mi to zrobiło niesłychane wrażenie! Jak wielka, jak straszna ciąży na nas odpowiedzialność, jak każden krok nasz, słowo, uczynek obserwowany i zapamiętany

jest przez dzieci i jak każden zły uczynek jest wielkiem dla nich zgorszeniem? Jakże tu poważny powinnyśmy robić rachunek sumienia — jak ciągle mieć to przed oczyma.

Dzisiejsze materjalne stosunki utrudniają wychowanie i kształcenie dziewczynek w domu. Za wcześnie oddaje się je na pensję, traci wpływ ustępując go nieraz zepsutym koleżankom.

Dzisiaj nawet w najlepiej wychowujących klasztorach wobec napływu córeczek wojennych nouveaurichów, wpływ koleżanek bywa nieraz bardzo ujemny. Zdaje mi się, że matka, która bardzo dba o dziecko i jego duszę a czuje, że za łaską Bożą może podołać ważnemu zadaniu wychowania, mieszkając na wsi, w dzisiejszych czasach, najlepiej zrobi, gdy jak najdłużej mieć je będzie przy sobie, jeżeli chce i może się córce swojej poświęcić. A dopiero gdy uodporni przeciw złemu za pomocą Bożą, gdy nauczy szukania siły na zwalczanie pokus dzisiejszego świata u źródła wszelkiej mocy, gdy nauczy czuwania nad sobą, rachunku sumienia, posłuszeństwa, pracy nad udoskonaleniem duszy — niech powoli zbliża ją do świata nie spuszczając z oka na chwilę, tłumacząc i urabiając sąd o rzeczach. Jeśli dziecko oddać musi, niech da w ręce osób takich, które z miłości ku Bogu poświęcają swe życie wychowaniu dusz dziecięcych, ale i tak niech choć listownie ciągle z dzieckiem się porozumiewa, często do niego zagląda, bo trudno by dziecko, które najważniejszy wiek rozwoju spędzi zdala od matki miało mieć do niej pełne zaufanie.

Przychodzi wiek, w którym dziewczynka zaczyna więcej zwracać uwagę na swój wygląd, swoje ubranie i przybranie. Ważna to bardzo chwila, w której więcej niż kiedykolwiek potrzeba uważać na dziecko i jego otoczenie. Z jednej strony nie zbyt wiele na to zwracać uwagi, nie ganić, nie wyśmiewać, nie burczeć, — a z drugiej strony nie dogadzać zbytnio i nie rozbudzać więcej tego popędu i chęci podobania się — rozumnie przez starszych i spokojnie traktowany, w miarę tolerowany, przejdzie taki okres szczęśliwie w rozumne o tem pojęcie. — Dobrze jest zwrócić to ku porządkowi, starannemu utrzymaniu swoich rzeczy, wykazując, że prawdziwa elegancja na porządku zależy. Wreszcie wykorzystać to w ten sposób, by nauką kroju, szyciem sobie bielizny, czy sukienek, robotami szydełkowemi, czy na ramie, koronkami klockowemi, malowaniem i t. p. umiała sobie coś ładnego zrobić sama. — Warto nawet trochę grosza na to poświęcić. To tylko na dobre wyjdzie, nauczy zręczności, praktyczności, zajmie czas wolny i zimowe wieczory.

Wogóle u dziewczynek dorastających zamiłowanie sztuki, roboty artystyczne, praca społeczna, wreszcie apostolstwo — praca wśród dzieci (krucjata dzieci, opieka nad ochroną) — stosunki z nauczycielką wiejską i z nią praca nad dziewczętami wiejskiemi — nad dworskiemi dziewczętami (nauka katechizmu, historji św., robót kroju), bibljoteczka, wypożyczanie książek na zimowe wieczory, na dni świąteczne i t. p. wreszcie gospodarstwo domowe, ogrodnictwo. Panienka we dworze wiejskim chyba za mało tylko czasu mieć może, tyle na nią czeka ważnych obowiązków i prac. Pojąć nawet trudno, że są takie, co czas na zabawę znajdują.

Czyż można przypuszczać, że panna w ten sposób żyć nauczona, poszedłszy w świat, odrazu zacznie żyć i ruszać się i zachowywać wedle dzisiejszej mody! — Co do obaw matek o przyszłość córek, które wiele w świecie nie bywają i zbyt modnie się nie zachowują, to rozumiem, że troszczą się takie, które nie mają gorącej wiary, ależ my sodaliski wiemy dobrze, że wszystko w ręku Bożym i że jeśli córki nasze mają się nie podobać, bo nie są dostatecznie na nowym smaku, to dla nich o wiele lepiej, bo jakiż by ich los czekał, gdyby za takich nowożytno myślących zamąż wyjść miały. Może w parę lat rzucone by zostały dla drugiej lepiej wymalowanej!

Mężczyzni zresztą po większej części nie są tak głupi, jak nam się wydaje pod tym względem i o ile lubią może bawić się, tańczyć, flirtować z młodemi pannami, o tyle na żonę szukają tylko zacnej, rozumnej, pobożnej i dobrej — wiedząc dobrze, że tylko taka będzie im dozgonną, wierną i oddaną towarzyszką i dobrą matką ich dzieci.

Szukajmy i tu przedewszystkiem Królestwa Bożego na ziemi, jak nam to sam Chrystus Pan zaleca. Szukajmy przedewszystkiem dobra dusz córek naszych. Nauczmy je miłości Pana Jezusa gorącej, ofiarnej, która by im kazała zapominać o sobie i wiodła do apostolskiego czynu! Niech będą czyste, pobożne, proste, wesołe tem weselem, jakie daje czyste sumienie, które promieniem bije z czoła i oczu. „A reszta będzie nam dana“, dana jak dla ich duszy i szczęścia wiecznego potrzeba. Pan Jezus sam przystroi je, jak owe „lilje polne“ promieniami swej łaski i rosnąć będą w łasce i miłości u Boga i u ludzi.

P. C.

Marja Dembińska.

Czy i w jakim kierunku zmienia się charakter pobożności chrześcijańskiej?

Nad powyższem zagadnieniem spróbujmy się zastanowić, biorąc do ręki takie dzieła, jak: „*La Prière de toutes les heures*" par le Père Charles S. J. i „Rozmyślania o Ewangelji przez X. Biskupa Prochaszkę. Obie książki są całkiem nowe i mają pod pewnym względem charakter odmienny — pierwsza bowiem przedstawia stosunek indywidualny duszy do Chrystusa we wszelkich dziedzinach zbiorowego życia ludzkości. W jednem atoli się spotykają, we wszechstronnem oświetleniu tej prawdy głoszonej przez św. Pawła, że Bóg od każdego z nas nie jest daleko, albowiem w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy.

Dzieciństwem i wychowaniem mojem sięgam lat bardzo dawnych, a Pan Bóg dał mi tę nieocenioną łaskę, że zawdzięczam życie rodzicom nawskróś religijnym i tak głęboko zżytym z duchem Kościoła, jak i w owej epoce rzadko się zdarzało. Wychodząc z takiej atmosfery pełnej powagi i budujących przykładów, mogę — zdaje mi się — tem swobodniej obserwować zmiany, a raczej rozwój, którego byłam i jestem świadkiem w kierunkach pobożności. Ośmielam się cały ten rozwój nazwać stopniowem zbliżaniem się coraz ściślejszem Chrystusa Pana do nas, a ze strony dusz mu oddanych, jest to stopniowe nabieranie coraz większej ufności, prostoty, jakby śmiałości, zawsze pełnej czci, ale prawie dziecięcej wobec niego. Zdaje mi się, że za dawnych czasów żaden autor mistyczny nie roztaczałby w rozmyślaniach takich najprostszych obrazów z życia codziennego jak to czyni O. Charles, w „*La Prière de toutes les heures*". To samo uważam w „Powitaniach Pana Jezusa" Matki Marji Lyola, to samo w całej „Drodze Dziecięctwa duchowego" św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Sądzę, że można ten kierunek uważać, jako postęp w „poufałej przyjaźni z Jezusem" o której czytamy w „Naśladowaniu Jezusa Chrystusa", a może to jest dążenie, aby owa przyjaźń poufała stała się udziałem wielkiej liczby ludzi, a nie tylko przywilejem dusz oddanych kontemplacji.

W dziełku O. Charles przechodzą można powiedzieć wszelkie zawikłania, wszelkie drobiazgi naszego codziennego, pospolitego życia, wciąż się z niemi stykamy, przechodzimy przez nie, dajemy lub nie umiemy dać sobie rady z niemi, a tu widzimy nagle w najsłodszem oświetleniu, że do każdej komplikacji, każdej drobnostki, mamy prawo wezwać pomocy Chrystusa Pana. Epoka nasza to wyświetliła, jak żadna inna. Święci naszych czasów, bardziej niż dawniejsi, stawiają wciąż naprzeciw siebie marność naszego wysiłku, wobec wszechmocy miłości, która wysiłek ludzi — zawsze konieczny i nieodzowny — przekształca w postęp i zwycięstwo. Zrozumienia i zastosowania tej prawdy musiał pragnąć Pius X-ty wzywając wiernych wszelkich wieków i stanów do częstej Komunji św., która odtąd stała się codzienną dla niezliczonych zastępów. Pamiętam jak dziś, wrażenie wywołane tem wezwaniem Ojca św. i pamiętam, że podobnie jak żydzi, słysząc zapowiedź ustanowienia przenajśw. Sakramentu, tak i katolicy, czasów Piusa X-go, nawet gorliwi, swarzyli się pomiędzy sobą na samą myśl, że pożywanie Ciała Pańskiego ma się stać codziennem uczestnictwem wiernych w Bezkrwawej Ofierze. Minęło lat stosunkowo nie tak wiele, w porównaniu do epoki istnienia Kościoła, a oto iluż z nas korzysta z Bożego daru, i jaki postęp się ujawnił w pojmowaniu i spełnianiu życzenia Chrystusa Pana, aby on zawsze był z nami. Śmiem podzielić się myślą moją, że wobec niezmiernych trudności naszego czasu, Chrystus Pan pozwala nam na większą poufalność z nim, w stosunku do naszej nicości, wobec jego Majestatu. Z uczuciem bojaźni kreślę te słowa i uwagi moje, lecz znów cofając się myślą do lat dawnych, porównując dawne praktyki i książki używane wtedy, wydaje mi się i prawie własnem doświadczeniem stwierdzam, że wszyscy przypuszczeni, lub wezwani jesteśmy do bliższe- i stalszego obcowania z Panem — obecna literatura religijna, przykłady i nauki świętych współczesnych, cały kierunek duchowy naszych czasów, wszystko nas wiedzie do zawarcia osobistego stosunku z tym, który zewnątrz stał się nam podobnym, aby nas do swej światłości pociągnąć. Nieraz zdarzyło mi się, że dzięki przyzwyczajeniu i przywiązaniu do dawnych form, czułam jakby zaniepokojenie śmiałością wyrazów i obrazów używanych obecnie w modlitwach i rozmyślaniach. Cytowani przezemnie autorowie biorą porównania z najbardziej potocznych wydarzeń i zajęć, jak również z najnowszych wynalazków naszego czasu, znoszą niejako przedział między modlitwą, a czynem, wskazując nam, jak ten ostatni ma być ciągłą modlitwą.

Wracam do cudownego rozdziału „Naśladowania" o „poufałej przyjaźni z Jezusem". Tam znajduję zapowiedź, zawiązek tego nowego kierunku pobożności, o którym mówić pragnęłam. Nabożeństwo do najśw. Serca Pana Jezusa, objawione przez niego samego, codzienna Ko-

munja św. dorosłych, wczesna Komunja św. dzieci, wprowadza w Kościele — oto etapy i drogowskazy kierunku, raczej rodzaju tej myśli, aby nas, wygnańców tej ziemi, zespolić już w tem życiu z Tym, który jest nagrodą i celem naszej pielgrzymki.

Jeżeli zechcemy porównać formy dzisiejszej pobożności z nieporównaną książką „Naśladowania“ to może się nasunie naszym oczom i umysłom wrażenie, że Tomasz à Kempis, podał ludzkości wszelkich epok, ziarno pełne jędrności i treści, a nam jest danem patrzeć, jak bujnie rozwija się ów kwiat i kosztować w miarę udzielonej nam łaski, słodyczy dojrzałego owocu obcowania z Panem, podobnie jak ci do których mówił, że nie nazwie ich już sługami, lecz przyjaciółmi.

Marja Starzeńska.

Przytomność umysłu — przytomność sumienia.

Słyszymy nieraz i czytamy o ludziach, których przytomność umysłu ratuje nietylko ich samych ale i bliźnich od nieszczęścia i śmierci. Czasem bywamy nawet naocznymi świadkami takich wypadków. Przytomność umysłu występuje nietylko w nadzwyczajnych okolicznościach, i w życiu codziennem widzimy jej przykłady i jej wartość. Naogół jednak nie zastanawiamy się skąd wytryska rozwaga i szybkość postanowienia, które kierują skutecznem działaniem i opanowują nieprzewidziane lub groźne położenie. Są ludzie, u których takie postępowanie mniej dziwi, bo odznaczają się energją, szybkim sposobem myślenia i działania ale gdzie czerpią w danej chwili pobudkę te natury raczej powolne, leniwe, którym tak trudno zdobyć się na opanowanie zwykłych, codziennych trudności? Niewątpliwie w chwili grożącego niebezpieczeństwa budzi się samopoczucie obrony czyli poprostu strach, który staje się bodźcem do działania o ile chodzi o obronę własną. Przytomność bywa wrodzona a źródła jej rozmaite, zależnie od indywidualności lub też jest nabyta, wyrobiona.

Przytomność umysłu może być czysto rozumowa, oparta na zwyczaju przemyśliwania pewnych danych i pewnych możliwości, może być wyszkoleniem umysłowych zdolności, które trzymane w napięciu i uwadze, niezwłocznie w danej chwili kierują czynem, może też być prawie bezmyślna, instynktowa i wtedy działa odruchowo, ale na taką przytomność nie można zawsze liczyć, zanadto bowiem jest zależna od chwilowego nastroju i zbyt łatwo podlega zewnętrznym wpływom.

Rolę, którą odgrywa w życiu fizycznem przytomność umysłu, powinna odegrać w życiu duchowem przytomność s u m i e n i a. Sumienie posiada pewne indywidualne własności, są sumienia delikatne, trwożliwe, inne leniwe, senne, rzadko się odzywające, inne znowu przygłuszone i nie rozwinięte. Oprócz wrodzonych cech, które się mniej więcej potęgują lub słabną — kształtuje się sumienie pod wpływem wychowania, otoczenia i osobistych przeżyć. — Na to aby sumienie spełniało pożyteczne zadanie drogowskazu, powinno być wyszkolone, czujne i przytomne. Wyszkolone sumienie radzi, decyduje, autokratycznie rządzi sercem, sprawuje nad niem czujną i przytomną straż.

Co to jest przytomność? Jest to możność, umiejętność szybkiego skoncentrowania władz umysłowych lub duchowych w danej chwili na daną okoliczność lub przedmiot. Instynkt albo wyrozumowane przekonanie ostrzegają nas przed tem, co uważamy za złe lub niebezpieczne i odgrywają rolę sprężyny; pod jej działaniem budzi się myśl, wola myśl tę obejmuje i nadaje jej już pozytywny kształt czynu zewnętrznego lub wewnętrznego zależnie od okoliczności. — Przytomność u m y s ł u jest wielką i pożyteczną zaletą, przytomność s u m i e n i a jest nieocenioną pomocą w pracy duchowej, gdyż pod jej wpływem zdajemy sobie jasno sprawę z tego co czynimy i dlaczego to czynimy, jest więc podstawą kierowania i panowania nad naszemi władzami.

Anglicy posiadają słowo „self consciousness“, które znakomicie określa pierwszy stopień, niejako zaczątek przytomności sumienia. Ta „świadomość własna“ będąca wynikiem badań nad wewnętrzną strukturą naszą, daje nam pogląd nietylko na nasze wady, błędy i braki ale i na zalety i postępy. Bywa ona jednak napadana, krytykowana. Zarzucają jej, że wyrabia przesadne zajęcie się sobą, że jest po prostu pewną odmianą samolubstwa, które wszystko kieruje do swojego „ja“, że zabija wszelką swobodę, polot i naturalne ludzkie odruchy, że zbytnio krępuje rozwój wrodzonych talentów. Zarzuty te byłyby może po części słuszne, gdyby „świadomość własna“ ograniczała się do przyglądania się sobie z zaciekawieniem a może i zadowoleniem. Na tem jednak nie może poprzestać, musi służyć do poznania siebie i opanowania. Opanowanie nie jest zabijaniem ani tłumieniem, jest wytyczeniem granic. Polot umysłowy czy duchowy, talenty wrodzone nie będą marnieć jeśli dokładnie poznamy ich wartość i jakość, owszem pod nadzorem roztropnym będą się rozwijać prawidłowo i unikną fałszywych dróg, wszak zaśiepienie jest niesumiennym doradcą!

„Świadomość własna“ czyli poznanie siebie jest podwaliną przytomności sumienia, następnym czynnikiem jest pamięć o obecności Bożej. Poczucie Wszechobecności i Wszechwiedzy Bożej nie jest w nas dostatecznie rozwinięte i żywe. Musimy sobie powiedzieć, że nauczywszy się w katechiźmie Doskonałości Bożych, na tem zwykle poprzestajemy, i te prawdy mają zbyt mały wpływ na dalszy nasz rozwój duchowy i ukształtowanie sumienia.

Przytomność sumienia winna występować nietylko w chwilach decydujących, przełomowych, gdy mamy czas na zastanowienie i powzięcie decyzji, powinna służyć zawsze, powinna być na każde zawołanie, bo ona właśnie sprawia, że wpływy, zdarzenia, wrażenia, nie chwytają nas znienacka ale zastają nas przygotowanych, więc odpornych, a choćbyśmy się dali unieść namiętnościom, to przytomność sumienia nam to niezwłocznie wskaże. Przytomność sumienia wyrabia zwyczaj wewnętrznego skupienia i jest też skuteczną bronią w walce z główną wadą. Ona stanowi straż naszego serca. O. Chautard w pięknem dziele p. t.: „L' Ame de tout apostolat“ tak się o tej straży serca wyraża: „Straż serca nie jest niczem innem jak ciągłem, a przynajmniej częstem staraniem aby uchronić nasze czyny od wszystkiego, coby mogło spaczyć ich intencję lub wykonanie. Straż serca nie przeszkadza czynom, przeciwnie, udoskonala je, wzorując je na myśli Bożej. Okiem serca spoglądajmy na każdorazową naszą czynność. Niech dusza nasza, wzorem czujnego strażnika, pilnuje ruchów naszego serca, jego wrażeń, zmysłów, skłonności, namiętności“.

Przytomność sumienia niech nam nasuwa słowa, tak często powtarzane przez Św. Ignacego: „Quo vadam et ad quid?“ — a poznamy całą wartość i dobrodziejstwa tej przytomności.

S. Boduszyńska.

Najważniejszy i najmilszy obowiązek sodaliski[1]).

„Tak niech świeci światłość Wasza przed ludźmi, aby chwalili Ojca Waszego, który jest w niebiesiech“.

Słowa te chyba każda dobra sodaliska ma w sercu i w pamięci. Cóż ją skłoniło bowiem, by stanęła w szeregu dzieci Marji? Jedynie miłość ku Bogu i Jego Matce Najświętszej — nic więcej. Ale jak wiara bez uczynków martwą jest, tak i miłość nasza czynną być musi koniecznie, a obowiązkiem każdej sodaliski jest przykładem własnym pociągać innych do Boga, „aby chwalili Ojca Naszego, który jest w niebiesiech“. Z pośród wielu miłych obowiązków dla dobrej córki Marji, może najmilszym jest obowiązek szerzenia czci ku Eucharystji Najświętszej, w sercu własnem i w sercach wszystkich, co ją otaczają, szczególnie zaś w sercach dzieci swoich od lat ich najmłodszych, bo sam Pan Jezus wzywa nas do tego, byśmy naszym dziatkom pozwolili przyjść do Niego — do Jezusa. — W sercach własnych. — Szczęśliwi są ci, co mając blisko siebie Pana Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie, codzień Go przyjmować mogą w Komunji św., oraz odwiedzać Ukrytego w Tabernakulum, by w ciszy pustego, mrocznego kościoła, oświeconego tylko słabem światłem lampki wiecznej, powierzać Mu codzień swe troski, obawy, radości, a wreszcie oddawać Mu serce własne i serca swych najbliższych. Tego szczęścia, my, mieszkające na wsi przeważnie, pozbawione jesteśmy. Dlatego też każda z nas powinna korzystać z każdej możności przystąpienia do Stołu Pańskiego, przygotowując się do Komunji św. z największą żarliwością, by Jezus przyszedłszy do duszy tak często tęskniącej do Niego, promienie Swej łaski do najciemniejszych kącików jej serca wprowadził, a ona odchodząc, nieraz na długo od Pana Swego, żyła ciągle pod tchnieniem Jego miłości, i nią ogrzana, miłość tę nadal szerzyła koło siebie. Aby miłość naszą do Jezusa w Najświętszym Sakramencie wzmacniać, to choć Go nie możemy przyjmować codziennie, żywego, prawdziwego w Komunji św., to możemy i powinniśmy kilkakrotnie w ciągu dnia przyjmować Komunję św. duchową. To tak łatwo, choćby w największym zgiełku, posłać Jezusowi krótkie serca westchnienie. A On, ten Bóg miłości i dobroci niewymownej, coraz ściślej choć duchowo łączyć się będzie z nami. Z nami, co tęsknimy za prawdziwą Jego w nas obecnością. Uczmy dzieci nasze Komunji św. duchowej zwłaszcza przy pacierzu rannym i wieczornym. Niech dziecko od lat najmłodszych tęskni do Jezusa, niech Go pragnie, choć Go jeszcze przyjąć nie może. A gdy chwila I-ej Komunji św. nadejdzie, przystąpi ono wtedy do Jezusa z taką żywą wiarą, miłością i pragnieniem, że to młode, czyste serduszko Pan Jezus obdarzy również wielką swoją miłością i hojnemi łaskami.

Pewna mała ośmioletnia dziewczynka, która czas dłuższy przed swoją I-ą Komunją św. no-

[1]) Referat wygłoszony na zebraniu cząstkowem Sodalicji pań wiejskich ziemi Lubelskiej 3 lutego 1928 r.

towała w kajeciku codziennie jako dar dla Pana Jezusa, małe ofiarki, Komunje św. duchowe i „strzałki“, czyli akty strzeliste, nie umiejąc określić inaczej stanu swojej duszy po przyjęciu I-ej Komunji św., powiedziała: „Ja czuję, że tak mi jest jakoś raźno“. Te kilka słów malują, że czuła obecność Pana Jezusa w sobie. I tak być musiało, przyniosła Mu bowiem serduszko dobrze przygotowane przez długotrwałą pracę.

Po I-ej Komunji św. dalej prowadźmy u dzieci naszych zwyczaj składania codziennie darów swej pracy wewnętrznej Panu Jezusowi, jako podziękowanie za Komunję św. ostatnią, oraz przygotowanie do następnej. To samo i my praktykujmy. Niech życie nasze jak i dzieci naszych będzie jednym aktem dziękczynienia za ten dar nieba i przygotowaniem na przyjęcie Pana. Tak robili różni święci, dzieląc w ten sposób czas między jedną a drugą Komunją św., a między innymi nasz młodziutki a wielki święty, Stanisław Kostka. Uczmy dzieci nasze i same praktykujmy ten zwyczaj, by będąc w mieście, choćby bardzo wiele spraw do załatwienia mając, znaleźć jednak chwilkę na odwiedzenie dnia każdego Pana, oczekującego na nas w ciszy Tabernakulum.

Zaprowadzajmy krucjatę dzieci. Jak na wiosnę pierwsze kwiaty zachwycają krasą swoją i świeżością oczy zmęczone długą martwotą zimy, tak składajmy Jezusowi kwiaty wiośniane, serduszka dzieci naszych. Niech nietylko tulą się do serca Jego ci, co zmęczeni latami i niepowodzeniami, lecz również orszak Jego i to najśliczniejszy, stanowią ci, co są nadzieją narodu, ci co śmieją się do życia. Niech to, co najpiękniejsze, najlepsze, najszczęśliwsze, staje pod sztandarem Chrystusa, młodością swoją, szczęściem i pogodą, jakie daje tylko czystość serca i pokój wewnętrzny, wskazują innym jak słodko służyć Bogu. Niech młodzież nasza miłością swoją otacza Pana ukrytego w Hostji białej, na wzór aniołów, okrywających śnieżnemi skrzydłami drzwiczki Tabernakulum. Od nas, matek to zależy! Prowadźmy dzieci jaknajwcześniej i jaknajczęściej do Komunji sw., choćby się nam zdawało, że zamało poważnie w porównaniu z nami przejmują się tym aktem. Róbmy wszystko, co w naszej mocy, by dzieci jaknajlepiej przygotować, ale resztę zostawmy Nauczycielowi, co wszystko może.

Patrzę często na młodzież przystępującą codzień do Komunli św. w Konwikcie Chyrowskim. Widok imponujący, a rzewny, że tyle serc młodych łączy się z Jezusem. I pewność wchodzi w duszę, że mimo licznych nieraz wad i wykroczeń dziecinnego wieku, ta codzienna łączność z Jezusem, prawdziwym, rzeczywistym, a tak potężnym, oczyszcza coraz bardziej z chwastów dusze tych dzieci; choćby była z ich strony krótka chwila skupienia, myśl jedna, ulatująca w niebiosa — Pan Jezus zresztą sam zrobi. Tak jak ogień zostawia ślad po sobie, jak burza choć przejdzie, lecz widać, że była, jak książka choć przeczytana „poniża nas lub podnosi“, Tak Ten, któremu śpiewają „Święty, Swięty, Swięty“ — nie może przejść przez serce człowiecze, by w niem nie zostawić śladów tego wszystkiego co piękne i szlachetne. — Prowadźmy także do Pana dzieci mniej szczęśliwe od naszych, te, które mało Go znają, a więc i kochać nie umieją. Przygotowujmy dzieci służby naszej i o ile to możliwe i ze wsi, roku każdego do I-ej Komunji św., kładąc nacisk nietyle na samą naukę katechizmu, bo tego jako tako uczą się w szkole czy kościele, ale rozbudzajmy przedewszystkiem przez odpowiednie pogadanki i czytania (do czego bardzo odpowiednie są „Pogadanki religijne z małemi dziećmi“ przez ks. Dr. J. Młynarczyka), wielką miłość ku Jezusowi ukrytemu w Najśw. Sakramencie, oraz pragnienie przyjęcia Go w Komunji św. Jakież to wdzięczne pole pracy dla córek naszych!

Po przyjęciu I-ej Komunji św. zaprośmy dzieci przez nas przygotowane na śniadanie do dworu, o ile daleko do Kościoła, dajmy dzieciom furmanki przystrojone zielenią. To drobne szczegóły, ale przyczynią się bardzo do uświetnienia dnia tego, który każdemu dziecku, czy bogatemu, czy biednemu, na zawsze powinien zostać w pamięci i to wspomnienie wraz z otrzymanym obrazkiem czy medalikiem, nieraz ustrzeże je od złego w życiu późniejszem. Między tymi, których prowadzimy do Jezusa Eucharystycznego, niech nie zabraknie tego, któremu przysięgaliśmy miłość naszą ziemską aż do śmierci. Jeżeli kobieta zaraz po ślubie nie zaniedba swego życia religijnego, to z łatwością poprowadzi za sobą i męża swego. A czyż nie jest pewniejszą szczęścia i domowego spokoju, gdy widzieć go będzie przystępującego do Komunji św.?

Gdyby nasze światowe panie, pogrążone w zabawach, zdawały sobie sprawę, jak często same grób swemu szczęściu gotują, to większą wagę by przywiązywały do tego, czy mąż ich odbył spowiedź wielkanocną, starając się rozbudzić w sercu najdroższego sobie człowieka gorącą miłość ku Jezusowi w Eucharystji św., który wzywa tak słodko „pójdźcie do mnie wszyscy“. Nic też nie jednoczy silniej ludzi z sobą, jak wspólne przekonania religijne, a trudno opisać szczęście żony, przystępującej wspólnie z mężem do Stołu Pańskiego. Niech więc życie nasze całe wypełni miłość Jezusa w Najśw. Sakramencie i tę miłość szerzmy wokoło. Przecież On jest wszystkiem w naszym Kościele, jakżeż smutne byłoby życie bez Niego. To też wchodząc do obcego sobie kościoła, czego szukamy przedewszystkiem? Migocącego światełka lampki wiecznej, która nam wskazuje gdzie Jezus przebywa i tam przedewszystkiem kierujemy kroki, chcąc być najbliżej Niego. Wtedy czujemy się jak w domu, chociażby w obcym kraju, chociażby znajdując się o setki mil od ojczyzny i ro-

dziny. Tu czerpią siły misjonarze zdaleka od wszystkich swoich.

Miłością naszą ku Eucharystji najlepiej także czcimy wdzięczność okazujemy Matce Najświętszej, w której służbie jesteśmy. Miłości ku Jezusowi w Najśw. Sakramencie, nie można oddzielić od miłości Najświętszej Jego Matki. Ona też przedewszystkiem jest wzorem jak kochać Jezusa. Rozpamiętywujmy w rozmyślaniach naszych życie Marji od chwili, gdy Anioł z nieba zwiastował Jej, że zostanie Matką Zbawiciela, aż do chwil, gdy na skrzydłach anielskich wzniosła się do Boga. To niewyczerpany nigdy temat. Prośmy też Najświętszą Matkę naszą, szczególniej po każdej Komunji św., by nas raczyła uczyć kochać coraz więcej przebywającego wśród nas Jezusa i dopomogła w ten sposób wypełnić obowiązek dobrego dziecka Marji.

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie Sodalicji P. W. Bydgoskiej.

Sodalicja nasza liczy członków 42, z tych 8 aspirantek. W czasie od 1 czerwca do 31 grudnia 1927 r. ubyła nam ukochana i zasłużona skarbniczka p. Jadwiga Mazaraki, która z powodu wyjazdu z Bydgoszczy opuściła nasze szeregi — przybyła za to nowa Sodaliska p. Romanowa Bnińska z Trzciany p. Sempolno, dawna kongreganistka poznańskiej Sodadlicji; aspirantek po rekolekcjach przybyło 2, p. de Bassac i p. Janina Rupniewska, obie z Bydgoszczy. Od 1 czerwca było 2 ogólnych, cząstkowe jedno, zebrań Wydziału dwa. Wszystkie w Bydgoszczy. Przeciętna frekwencja na zebraniach ogólnych wynosiła 50 procent członków.

Rekolekcje udzielił Kongregacji naszej O. Ziemski T. J. w połowie grudnia w Bydgoszczy, korzystały z nich prócz naszej Sodalicji Pań wiejskich i nauczycielki. Udział w rekolekcjach był bardzo liczny.

Ze zbiorowych prac Sodalicji naszej w tym okresie wymienić należy urządzenie rekolekcyj dla nauczycielek szkół powszechnych w czasie wakacji letnich w Inowrocławiu — w których uczestniczyło około 50 pań z miasteczek okolicznych i ze wsi. Prawie we wszystkich domach kongreganistek przyjmuje się w czasie wakacyj młodzież szkolną — statystyki pod tym względem nie prowadzimy. Kongreganistki zawiązały trzy kółka czytelniane Bibljotek okrężnych „Postęp". Sekcyj w Sodalicji jest trzy: Eucharystyczna, Literacka z własną bibljoteką i Charytatywna, a obecnie ma się zawiązać czwarta — misyjna.

Sekcja Eucharystyczna podjąć się ma propagowania idei Krucjaty Eucharystycznej dzieci — istnieje projekt połączenia Krucjaty z założonem już w niektórych parafjach związkiem misyjnym dzieci pod nazwą Towarzystwa Dzieciątka Jezus. Wszystkie Kongreganistki nasze prenumerują „Dwór Marji". *Marja Grabowska*, sekretarka.

Sprawozdanie z zebrania sodalicji.

Kraków, dnia 6 marca 1928.

Zebranie nasze rozpoczęło się Mszą św. w kaplicy SS. Felicjanek, podczas której Ojciec Moderator przemówił, stosując do Ewangelji o Przemienieniu Pańskiem przemiany, które muszą się w naszej duszy dokonywać.

Obecnych na zebraniu było 18 pań Sodalisek oraz trzy panie zaproszone z innych Sodalicyj.

1) Po odczytaniu protokołu, Ojciec Moderator komunikuje paniom, że sprawa aprobaty statutu Bractw Matek Chrześcijańskich uległa pewnemu opóźnieniu. Ale kwestja ta da się załatwić w poszczególnych djecezjach przez panie Sodaliski, które będą mogły sprawę statutu osobiście z Księżmi Biskupami omówić. Najbliższy zjazd Prezydentek Sodalicyj w końcu maja zajmie się specjalnie sprawą Bractw Matek Chrześcijańskich.

2) Dalej Ojciec Moderator zabiera głos, by zwrócić uwagę pań na to, że nasza Kongregacja, która stanowczo przechodziła chwile bardzo dużego rozwoju, teraz trochę ostygła. Może jednym z powodów pewnego zastoju jest rzadkość zjazdów; czy więc nie byłoby wskazanem powrócić do czterech zjazdów rocznie? Będzie to stanowczo ze strony pań ofiara, może jednak tego rodzaju ofiarą dałoby się uzyskać większy kontakt i ożywienie Sodalicji. Prawie wszystkie panie uznały ten punkt widzenia za słuszny, wobec czego postanowiono urządzić jedno zebranie rocznie więcej w grudniu w Krakowie.

3) Jeszcze jedna sprawa, o której była mowa na ostatniem zebraniu, to Krucjata Eucharystyczna. — Bogu dzięki, rozwija się ona w całej Polsce nadzwyczaj pomyślnie i zyskuje coraz więcej członków. Pismo kwartalne „Hostja" wydawane przez OO. Jezuitów dla kierowników Krucjaty, ma już dużo więcej jak 1000 abonentów i ze wszystkich stron kraju przychodzą wieści o zakładaniu tego stowarzyszenia dziecięcego i nadzwyczaj rozczulające przykłady, jak Pan Jezus przez te maleńkie dusze działa. Wszyscy Księża Biskupi dali dla Krucjaty swoją aprobatę; w każdej więc parafji chodzi tylko o pozwolenie miejscowego proboszcza i znalezienie odpowiedniej osoby dla prowadzenia tego stowarzyszenia.

4) P. Morawska odczytała sprawozdania z dwóch zjazdów Koła Kazimierskiego, gdzie bardzo regularnie odbywają się zebrania, zawsze dość liczne i obfite w treść. — Ze spraw poruszonych w Kole Kazimierskiem, zwraca Ojciec Rostworowski specjalną uwagę na pracę misyjną. Ruch misyjny w Kościele rozwija się w ostatnich czasach do nieprawdopodobnych rozmiarów i mnóstwo ludzi pracuje, by wesprzeć wysiłek Kościoła. Chwila obecna jest ogromnie ważna, bo kultura materjalna dochodzi do najdalszych krańców ziemi i niesie ze sobą taką obojętną, płytką niewiarę, więc jeżeli poganie będą zarażeni tą materjalną kulturą, to idea Chrystusa już do nich dotrzeć nie będzie mogła. Przytem Misje protestanckie są niesłychanie czynne i bardzo dobrze materjalnie postawione. Z drugiej strony zaczął się na Wschodzie ogromny ruch buddyjski, bardzo wrogi Kościołowi. Każdy katolik powinien sobie powiedzieć, że w jego budżecie musi się znaleść choćby najbiedniejszy grosz na Misje. Zawsze najpotrzebniejsze są pieniądze, i tu nawet uboga ofiara będzie wdzięcznie przyjęta. Prócz tego przydatne będą różańce, krzyżyki, medaliki, szkaplerze. Także różne świecidełka można rozdawać murzynom. Wszystkie te ofiary przyjmuje Redakcja Misji Katol., Kraków, ul. Kopernika 26. — W bieliznę i aparaty kościelne są chwilowo Misje dość dobrze zaopatrzone. — Ponieważ niewiele jest ludzi dających znaczniejsze ofiary, trzeba się starać o wiele ludzi czyli związki misyjne, które malemi a licznemi datkami będą się przyczyniać do szerzenia Misyj. Postanowiono w naszej Sodalicji utworzyć Sekcję misyjną i prosić p. Małgorzatę Plater Zyberg, by objęła kierownictwo tej Sekcji.

5) P. Kazimiera Popielowa zdała sprawę z Rekolekcyj nauczycielek, które odbyły się w jesieni w Ściborzycach. Nauczycielki obecne na Rekolekcjach, tak były zadowolone, że postanowiły utworzyć komitet, któryby wziął na siebie obowiązek urządzania co roku Rekolekcyj, prosząc tylko o gościnność we dworze w Ściborzycach, — Ojciec Rostworowski mówi, że w kwestji głośnego „Ogniska" dokonywuje się pewna zmiana; Ojciec Podoleński miał wywiad z senatorem Nowakiem, prezesem „Ogniska", który twierdzi, że nie ma nic przeciwko współpracy z Kościołem.

6) P. Dembińska odczytała swój referat „Czy i w jakim stopniu zmienia się kierunek pobożności Chrześcijańskiej". Będzie on wydrukowany w najbliższym numerze „Dworu Marji".

Następne zebranie Sodalicji wraz z Rekolekcjami odbędzie się w ciągu maja w Górach.

Wydawca: Aleksandra Russanowska, Kraków, Siemiradzkiego 20 (Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich).
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza.